

Rozdział 3

Zaprojektowane dzieci, projektujący rodzice

Etyka wdzięczności za życie traktowane jako dar, która odchodzi w przeszłość w dziedzinie sportu, wciąż utrzymuje się na gruncie rodzicielstwa. Bioinżynieria i techniki genetycznego udoskonalania człowieka wywierają jednak niepokojący wpływ także na tę sferę. Żeby docenić dzieci jako wartość samą w sobie, trzeba zaakceptować je takimi, jakie są, zamiast widzieć w nich obiekty do ukształtowania, wytwory naszej woli czy narzędzia zaspokajania naszych ambicji. Miłość rodzicielska nie zależy od talentów i uzdolnień dziecka. Przyjaciół i małżonków wybieramy przynajmniej po części ze względu na ich atrakcyjność, ale dzieci się nie wybiera. Ich charakteru nie można przewidzieć i nawet najbardziej sumienni rodzice nie ponoszą pełnej odpowiedzialności za to, jakie mają dziecko. Dlatego spośród wszystkich relacji międzyludzkich to właśnie rodzicielstwo najbardziej uczy nas cnoty, którą teolog William F. May nazywa otwartością na nieproszone¹,

KSZTAŁTOWANIE KONTRA OBSERWACJA ŚWIATA

Dźwięczny termin ukuty przez Maya opisuje tę cechę charakteru i właściwość miłości, która pozwala nam opanować dążenie do doskonałości i potrzebę kontroli,

¹ Uwagi Williama F. Maya wygłoszone przed Prezydencką Radą do spraw Bioetyki 17 października 2002 r., dostępne online pod adresem <http://bioethicsprint.bioethics.gov/transcripts/oct02/session2.html>.

niosąc ze sobą rozumienie życia jako daru. Pomaga zrozumieć, że najgłębszy moralny sprzeciw wobec praktyk udoskonalania wynika nie tyle z perfekcji, do jakiej mają doprowadzić, ile z postawy, którą wyrażają i propagują. Problem nie polega na tym, że rodzice uzurpują sobie autonomię dziecka, które projektują. (Przecież ich potomek i tak nie mógłby sam zdecydować o swoich cechach genetycznych). Chodzi raczej o nieposkromioną pychę rodziców projektujących własne dzieci, usiłujących przejąć kontrolę nad tajemnicą narodzin. Nawet jeśli ta postawa nie czyni ich tyranami, to jednak zaburza relację między rodzicem a dzieckiem, pozbawiając rodzica pokory i wzmożonej ludzkiej empatii, której nabiera się dzięki otwartości na nieproszone.

Człowiek, który widzi w dziecku dar lub błogosławieństwo, nie musi być bierny w obliczu chorób. Lecząc chore lub ranne dziecko, nie lekceważymy jego wrodzonych umiejętności – wręcz przeciwnie, pozwalamy im się rozwijać. Zabiegi medyczne ingerują wprawdzie w naturę, ale w imię zdrowia, więc nie są wyrazem bezgranicznego pragnienia doskonałości i dominacji. Nawet usilne próby leczenia lub wyleczenia choroby nie stanowią prometejskiego ataku na zastaną rzeczywistość. To dlatego, że najważniejszą, a przynajmniej jedną z najważniejszych norm medycyny jest przywrócenie i podtrzymanie naturalnych funkcji zdrowego organizmu ludzkiego.

Medycyna, podobnie jak sport, ma pewien cel, określony *télos*, który nadaje jej kierunek, a jednocześnie wyznacza jej granice. Oczywiście definicja dobrego stanu zdrowia albo normalnego funkcjonowania ludzkiego organizmu może budzić kontrowersje; nie jest to tylko kwestia biologii. Na przykład obecnie toczy się spór o to, czy głuchota jest upośledzeniem, które wymaga interwencji medycznej czy formą tożsamości i wspólnoty, którą warto pielęgnować. Nawet ta dyskusja wypływa jednak z założeń